AWANGARDA
MIESIĘCZNIK

NR. 10-11 - ROK XI. PAŹDZIERNIK - LISTOPAD 1933 Cena egz. pojed. 50 gr

STARE — NOWE.

Mądrze pisał Felicjan Faleński w „Meandrach“:

„Kto starej prawdzie bacznie patrzy w oczy,
Zawsze z nich nową wyczyta.“

Prawdą cywilizacji zachodnio - europejskiej jest uniwersalizm jako forma myślenia, a kultura moralna chrześcijaństwa, jako fundament różnolitej treści duchowej. Dziś, bardziej niż kiedykolwiek, trzeba o tem pamiętać.

Mówiąc o uniwersaliźmie, nie nawiązuję oczywiście do modnego kierunku w naukach społecznych, który reprezentuje ekonomista i socjolog wiedeński, Othmar Spann, mieszający uniwersalizm z kolektywizmem, tak samo zresztą jak jego naśladowcy w naszej krytyce literackiej. Uniwersalizm jest postawą człowieka wobec świata i jego zjawisk, jest swoistą metodą ich traktowania. Słowo i pojęcie, wywodzące się z universum, wyraża dążność do ujmowania wszystkości, całości zagadnień życia. Uniwersalizm jest przeciwieństwem ekskluzywizmu, ograniczającego rozpiętość wyobraźni ludzkiej.

Tkwi on głęboko w tradycji klasycznej, w filozofji greckiej, w prawodawstwie i w organizacji państwa rzymskiego. „Jestem człowiekiem, nic ludzkiego nie jest mi obojętne“ — było zasadą starożytnych.

Uniwersalizm katolicki objawił się w sposób wieloraki, może najbardziej dobitnie w dziedzinie etyki przez stworzenie wszechogarniającego systematu praktycznych norm moralnych. Religja, otwierając człowiekowi podwoje zaświata, ukazuje mu cel najwyższy i najogólniejszy: osiągnięcie dobra, szczęścia, zbawienia. Im gorętsza jest wiara, tem żywsze stają się prawa moralne. Im powierzchowniejsze są uczucia religijne, tem kruchsze normy etyczne.

Kwestja komplikuje się o tyle, że religja nie jest jedynem źródłem nakazów moralnych. Wielkie prądy kultury (feudalizm, humanizm, renesans, liberalizm) tworzą ideały człowieka doskonałego, według których sądzono jednostki i wytyczano drogi postępowania społeczności. Średniowieczny typ wasala, renesansowy szlachcic i dworzanin, barokowy „godny człowiek“, filozofujący liberał i pozytywistyczny wolnomyśliciel to szereg systemów, które zawierały odrębne normy życia.

Zastanówmy się nad stosunkiem wzajemnym praw etyczno - religijnych i wskazań, płynących z ideałów kulturalnych. Współcześnie np. głównym prądem kultury są ruchy narodowe. Amor patriae pobudza energję duchową i zdolność czynu, uszlachetnia instynkty, pogłębia człowieczeństwo. Nie może to jednak wystarczyć. Istnieje wiele problemów dobra i zła, wiele subtelności delikatnych sumień, które nie dadzą się rozstrzygnąć inaczej, jak ze stanowiska religji. Najpotężniejszym bodźcem moralnym zostanie zawsze poczucie nieśmiertelności duszy i wiara w życie wieczne, w cele najdalsze i najpowszechniejsze. Oto przęsło, łączące etykę z metafizyką.

W epoce powojennej zaznaczyły się dwa fakty charakterystyczne: upadek protestantyzmu i odrodzenie katolicyzmu. Protestantyzm stracił właściwie cechy religji, stał się poprostu szkołą materjalistycznej filozofji. Na tem tle łatwo zrozumieć szerzenie się w Niemczech nordyzmu, haseł „rasy panów“, a z drugiej strony buddyzmu i innych naleciałości wschodnich. Popędy mistyczne muszą się w jakiejś formie wyładować.

Kościół Katolicki zmierza szybko ku nowemu rozkwitowi, czego dowodem zewnętrznym był traktat z rządem włoskim, podpisany w murach Lateranu, matris ecclesiarum. W Polsce nurt religijności płynie coraz bystrzej, zwłaszcza wśród młodych. Zda się słychać dziś znowu stare, potrydenckie hasło: ad divinum cul-

tum reparandum. Chodzi o to, aby nie dać zmarnieć tym porywom, aby one nie wykoszlawiły się w przesadny pietyzm i skostniałą bigoterję, jak to zaszło u nas w XVII wieku.

Ciągła praca, i ciągły wysiłek myśli i woli musi zapewnić rozrost zasobów duchowych narodu. Skłonność do skrajności, do czysto zewnętrznej obserwancji, którą tu i ówdzie spostrzegamy, mogłaby wypaczyć normalny, zdrowy tok wydarzeń.

Lwów. MIECZYSŁAW PISZCZKOWSKI.

Nacjonalizm i kierunek narodowy.

Jeśliby ktoś powiedział, że słowo „nacjonalizm" znaczy to samo co „kierunek narodowy", odpowiedziałbym, iż jako „nacjonalista" wolę przecież określenie rodzime tej samej rzeczy, aniżeli obce.

Nie chodzi jednakże tylko o terminologję.

W tym prądzie umysłowym, w tych ruchach politycznych, programach oraz ideach, które nazywane są wspólnem mianem nacjonalizmu, czy kierunków narodowych, wydaje mi się, że trzeba stwierdzić dwie różne odmiany, dwa trochę różne profile, które zamierzam opisać, bo rozróżnienie nie jest bez znaczenia. Jednemu z owych profilów odpowiada lepiej międzynarodowa nazwa „nacjonalizm", a drugiemu słowa o brzmieniu rodzimem. Mógłby ktoś powiedzieć, że kierunek narodowy jest więc bardziej od nacjonalizmu ..... nacjonalistyczny.

Są dwa typy rozumowania w ramach prądu narodowego.

Jeden z nich ma za punkt wyjścia zbiór tez i formuł, składających się na doktrynę nacjonalizmu, wspólną wszystkim narodom. Równorzędnem źródłem inspiracji dla tej umysłowości będzie także to, co się myśli w obcym kraju, posiadającym sugestywną literaturę nacjonalistyczną, albo zwłaszcza to, co się robi w krajach, gdzie nacjonalizm zatriumfował. Im większe znaczenie narodu, w którym do tego triumfalnego zwycięstwa doszło, im więcej przeto rozpisują się na ów temat dzienniki, tem obfitsze źródło podniety dla nacjonalistów innych krajów, tem lepsze nastroje i bujniejsze nadzieje. Rozumowanie oczywiście o takich punktach wyjścia i metodzie, o takiem głównem źródle inspiracji zatracać musi bezpośredni stosunek do rzeczywistości swego kraju, na którą patrzy wtedy, zwykle nieświadomie i z najlepszą wolą, przez szkła wypadków cudzoziemskich.

Punktem wyjścia drugiego sposobu rozumowania jest przedewszystkiem konkretność swego narodu na swojej ziemi. Główny wysiłek myśli skierowany jest na dobre poznanie jego położenia i niebezpieczeństw grożących, na zrozumienie jego życia, historji, dążeń, możliwości, siły i organizacji. Ustalenie pojęć o własnym narodzie prowadzi dopiero do zapoznania się z teorjami innych, obcych kierunków narodowych. Obce teorje zjawiają się wtedy jako materjał dodatkowy, porównawczy i pomocniczy; nie odgrywając roli źródła inspiracji, ale tylko ewentualnie wzbogacając myśl własną, natrafiając na ustalone w związku z rodzimą rzeczywistością zasady kierunku narodowego, nie zdołają ich już spaczyć, nie zaszczepią obcej sugestji zapomocą miłych umysłowi formuł. Wtedy, niewątpliwa i tkwiąca we fakcie zwycięstwa obozów narodowych zagranicą, siła atrakcji, nadająca się do umiejętnego i pomyślnego spożytkowania, nie stanie się destrukcyjnem naśladownictwem, małpiarstwem, zdolnem sprowadzić tylko klęskę.

Używając plastycznego porównania, nacjonalizm przedstawia mi się jako jednostajny staw, zalewający wiele rozmaitych krajów, w których nie będzie już można rozeznać, gdzie biją źródła, zasilające jego wody, a narody niektóre spróbują wtedy niewątpliwie, podobnie jak to było z międzynarodowym stawem liberalizmu i demokracji, pozatykać źródła innych narodów i topić całość we własnej substancji.

Kierunek narodowy, to źródło własne, bijące przeźroczystą krynicą z głębi ziemi ojczystej. W każdym kraju inne, choć może podobnej treści. Nie gubią się jednak one wszystkie we wspólnej, niekształtnej masie, całość zalewającej.

Niebezpieczeństwo naśladownictwa bezkrytycznego, niefortunnego analogizmu, grożące pierwszemu z typów, mianowicie „nacjonalistycznemu", nie jest faktem oderwanym i bez praktycznego znaczenia. Tak skonstruowane podstawy myślenia mogą doprowadzić do fatalnych błędów politycznych i zwichnąć linję polityki narodowej.

Łatwo o przykłady, które zilustrują niebezpieczeństwo bezkrytycznej sugestji obcej i leniwego unoszenia się na ogólnej „nacjonalistycznej" fali. Doktryna faszystowsko-hitlerowska poucza np. że traktat wersalski, jako dzieło masonerji winien być zwalczany z całą siłą przez prawomyślny nacjonalizm. Dla nas jednakże jest on dziełem Komitetu Narodowego z Romanem Dmowskim na czele, zaprowadził narodowy porządek polityczny w środkowej Europie i będziemy go bronili. Przykład jest jaskrawy i trudno przypuścić, by znalazł się tak naiwny i wyszkolony w doktrynie polski „nacjonalista", któryby uległ podobnej sugestji, ale w wypadkach bardziej skomplikowanych, niebezpieczeństwo bałamucenia politycznego na platformie „nacjonalistycznej" (typ pierwszy) jest chyba oczywiste. Zwracam uwagę na dzieje takich idej, jak kryzys ustroju politycznego, katastrofa tra-

dycyjnego ustroju społeczno-gospodarczego, upadek cywilizacji zachodniej itd.

Fakty, zaszłe w ostatnich miesiącach na terenie polityki europejskiej, dowodzą, że myśl wyzyskania nacjonalizmu jako doktryny ogólnej dla celów własnej polityki narodowej, dojrzała w mózgach Mussoliniego i Hitlera. W wywiadzie, udzielonym z wiosną pewnemu dziennikarzowi duńskiemu, mówił Hitler o przeciwstawieniu „komunistycznemu internacjonalizmowi — międzynarodowego nacjonalizmu", a Mussolini w ostatnich wynurzeniach zapomniał całkowicie o swojej tezie z przed lat kilku, że faszyzm nie jest towarem na eksport. Wiosenna mowa Hitlera jako kanclerza, wygłoszona w Reichstagu, w której wykładał uniwersalną ideę równości i prawa wszystkich narodów, służyła tej samej polityce żeglowania pod flagą międzynarodowego nacjonalizmu. Doktryna jednak narodowego socjalizmu, znana z tysiąca publikacyj i przemówień, z broszur i programów partyjnych, z nastroju mas, zbyt daleka, obca duchem i sprzeczna jest z temi słowami kanclerza, by mogły one robić wrażenie szczerości i wzbudzać zaufanie. Byłoby oczywiście dziecinną naiwnością przypuszczać, że w tych koncepcjach, rzekomo uniwersalnych, nie tkwi przedewszystkiem jedynie szczery główny cel: wywrócenie statutu terytorjalnego środkowo-wschodniej Europy i odbudowa hegemonji Niemiec, jako prawowitego „Herrenvolku".

Z pewnością fakt wysunięcia koncepcji internacjonalistycznej przez blok, w polityce międzynarodowej wrogi Polsce, skłonić musi polski kierunek narodowy do szczególnej ostrożności i oryginalnego wysiłku umysłowego. I z pewnością w takiem położeniu mniej odporną i mniejszej wartości twórczej będzie umysłowość typu „nacjonalistycznego", otwarta sugestjom zewnętrznym, schematyczna, chętniejsza leniwemu przyjęciu cudzego dorobku, niż zdobywająca się na własny wysiłek. A natomiast bardziej wartościowa, zdolna nietylko oprzeć się wrogim wpływom, ale zapanować nad cudzemi ideami i wyzyskać ich uniwersalny rozpęd dla swoich celów, będzie umysłowość typu drugiego, narodowego, wkorzeniona silnie w grunt rodzimy, oparta mocno na własnej, rozpoznanej dobrze rzeczywistości, nie podatna bałamuctwom oderwanych doktryn.

Nie można zapominać o przykładzie, który zostawił genjalny kardynał Richelieu, twórca nowożytnej potęgi francuskiej. Umiał on podwójnie wyzyskiwać grę sił dla celów swojej racji stanu. Zarazem nawewnątrz konsolidował Francję na gruncie katolickim, tępiąc bezwzględnie hugenotów, i równocześnie nazewnątrz wyzyskiwał i wspierał reformację niemiecką przeciw katolickim Habsburgom, aby rozbić groźną jedność niemiecką. Przykład ten uczy, że niezawsze te same środki służą państwu w polityce wewnętrznej i międzynarodowej zarazem, że trzeba umieć rozróżnić i ocenić, zwalczając czasem na jednem polu, co się na innem popiera. Doktrynerstwem i słabością jest kierowanie się szablonami i posłuszeństwo schematom.

Lwów. ZDZISŁAW STAHL.

Upadek frazesu.

Technika polityczna ubiegłego wieku opierała się na słowie. Słowie pisanem i mówionem. Wolność słowa była jednem z haseł minionego stulecia. Hasło to miało swoje uzasadnienie jako reakcja przeciwko absolutyzmowi wieków XVII i XVIII, jako wyraz tłumionej przez długie lata twórczości duchowej. Rewolucja francuska, która wolność słowa wypisała na swoich sztandarach, pobudzała silny ruch umysłowy, stała się podnietą dla wielu talentów.

W parze z tem szedł rozwój literatury, prasy, ustroju parlamentarnego. Słowo znajdowało coraz szersze zastosowanie. Ludzie rozchwytywali pamflety polityczne, rozczytywali się w mowach parlamentarnych. Czynili to nietylko ze względów estetycznych, z podziwu dla pięknej formy odezwy politycznej, czy mowy znakomitego polityka. Zainteresowanie dla popisów słownych tłumaczyło się przedewszystkiem tem, że za słowami kryła się jakaś działalność, że słowa były związane z czynami. Cała retoryka polityczna ubiegłego wieku i krasomówstwo parlamentarne nie były ozdobą, ale istotną treścią polityki, czynami politycznemi. Przy pomocy przemówień parlamentarnych obalano rządy, namiętny pamflet polityczny zdolny był wywołać wzburzenie w całym kraju i doprowadzić do upadku rządu.

Słowu, które miało tak ogromne znaczenie, wierzono ślepo. Efekty jego były niewątpliwe. Nieodzowną właściwością dobrego polityka musiało być krasomówstwo, lub conajmniej zdolność umiejętnego „wypisania się". Zazwyczaj te dwa dary Boże decydowały o zajęciu pierwszorzędnego stanowiska w polityce, kosztem nieraz intelektu i charakteru.

Zczasem jednak słowo jako narzędzie polityczne zaczęło wyrodnieć. Z jednej strony dominujące jego znacznie odsuwało od działalności politycznej prawdziwe talenty i wyrabiało typ bezmyślnego agitatora, z drugiej — rozwinęła się bardzo szybko pusta deklamacja polityczna, zamiłowanie do frazeologji napuszonej, nieszczerej i również bezmyślnej.

Ostateczny jednak upadek słowa jako istoty działania politycznego, zaczął następować wówczas, gdy ludzie spostrzegli, że za głoszonem słowem często nic nie stoi, że różni „działacze" po-

wtarzają jakieś zdania i hasła, które jednak nie były wcielane w czyn i które przeważnie nie miały żadnego sensu. Zorjentowanie się, jak nikłą wartość posiada słowo bez czynu, nie następowało jednak szybko.

Zachwianie się bezwzględnej roli słowa w polityce szło w parze z upadkiem parlamentaryzmu, z przechodzeniem do metod politycznych bardziej bezpośrednich, z rozszerzaniem się znaczenia czynu, jako takiego. Zdaje się, że wojna światowa zadała słowu cios najsilniejszy. Na wojnie słowo było nietylko niepotrzebne, ale wprost wyklęte. Na wojnie okazało się, że szybkość decyzji, jasny i prosty sposób myślenia, zdolność wyrobienia sobie autorytetu przez czynną zawsze postawę, osobisty i bezpośredni udział w bieżących wypadkach, stanowią najlepsze warunki na kierownika akcji. Na wojnie przypomniano sobie, że wartość człowieka mierzy się jego czynami, że słowo zajmuje w działalności ludzkiej znaczenie pomocnicze, że jest niczem, o ile nie jest związane z akcją. Słowo, które nie zapowiada żadnej działalności, lub które nie omawia dokonanych już faktów i nie przygotowuje nowych, nie ma w polityce wielkiego znaczenia.

Rasowi politycy nawet przy systemie parlamentarnym nie zapomnieli o takiem tylko znaczeniu słowa. Lecz byli wyjątkami. Sugestja słowa była tak demoralizująca, że ulegli jej nieomal wszyscy typowi działacze polityczni ubiegłego stulecia. I mimo, że świat zaczął się szybko przeistaczać, że zakorzeniać się zaczęły nowe metody polityczne, przedwojenni działacze nie przestawali posługiwać się w swojej działalności wyłącznie słowem. Byli przekonani, że można dalej stwarzać fakty słowami. Starali się okazywać wojowniczość ustami, zapowiadali na papierze jakieś wystąpienia, po których nic nie następowało, bo nastąpić nie mogło, lub też bardzo starannie budzili czujność przeciwnika swoim agresywnym tonem. Kult słowa prowadził do niszczenia wszelkiego poczucia odpowiedzialności. Wystarczyło nieraz przemawiać, nie zastanawiając się, w jaki sposób wcielać w życie te potoki werbalizmu, aby urastać do roli opatrznościowego męża stanu. Każdą myśl polityczną, każdy pomysł taktyczny uważano za wskazane przedewszystkiem wypowiedzieć i wypisać. Robiono to z pasją w przekonaniu, że są to właściwe i jedyne czyny polityczne.

Rozbrat, jaki następował między słowem a czynem, działał w sposób niesłychanie demoralizujący. Wprowadzał do polityki nietylko blagę, ale wręcz fałsz, niszczył wzajemne zaufanie, siał zepsucie polityczne wśród tych, którzy odnieśli się z wiarą do głoszonych frazesów. W takiem stosowaniu słowa nie powstrzymywała zwykła uczciwość, która nakazuje mówić tylko to, co samemu potrafi się wykonać, która nakłada elementarny obowiązek, by czyny były zgodne z głoszonemi słowami.

Oczywiście słowo będzie zawsze odgrywało rolę w polityce, będzie cudownem narzędziem pomocniczem, którem umiejętny polityk potrafi posługiwać się we właściwy sposób. Trudno sobie dziś wyobrazić politykę bez propagandy, której technikę rozwinięto ostatnio ogromnie. — Krasomówstwo i talent pisarski będą zawsze nieocenionemi darami Bożemi dla polityka, ale kult frazesu, werbalizm w polityce, wiara w puste słowa — giną, zdaje się, na długie lata. Dzieje się to również dlatego, że zmienił się człowiek współczesny. Odznacza się on prostotą, szczerością, nie znosi frazeologji, przesady słownej. Życie współczesne charakteryzuje raczej kult czynu i śmiałych wystąpień. Życie współczesne jest zbyt ciężkie, zbyt ociera się o twardą rzeczywistość, aby nie rozróżniało szybko blagi od trzeźwości, aby mogło uważać pustą kwiecistość stylu, lub jego zwyrodnienie za poważną politykę.

Kończy się znaczenie frazesu. Blaga słowna nie da się utrzymać. Stosowanie bezgraniczne i bezkrytyczne słowa przynosi dziś tylko szkodę w działaniu politycznem i to tak dalece, że, wyrażając się paradoksalnie, nie kto inny, lecz rządy autorytatywne winny pobudzać swoich liberalnych przeciwników do dalszego wypowiadania się, natomiast świat demo-liberalny powinien zakazać u siebie przedewszystkiem gadania. Ale czy potrafi się wyrzec tego, co było jego drugą naturą?

Polityka jest stwarzaniem faktów i nieraz nawet faktów dokonanych. Należy takie pojęcie polityki przypomnieć, gdyż wielu ludzi, wyrosłych w systemie parlamentarnym, uważa, że treścią polityki jest wyłącznie agitacja. Ideałem polityka według tych pojęć, staje się agitator, jedynem jego zadaniem jest akcja wiecowa, zazwyczaj czysto negatywna. Wskutek opierania rządów na opinji, kierunki polityczne cały nacisk kładły na jej urabianie, a nawet jej fabrykowanie. Najłatwiej można było spełniać to zadanie, będąc w opozycji. Wówczas krytyka miała nieograniczone pole do zastosowania. W krajach o systemie parlamentarnym do dziś dnia uważa się przejście do opozycji za pewnego rodzaju kurację odrodzeniową, jako okazje do nabrania nowych sił i nowego rozpędu. W takich warunkach zdarzało się nieraz, że kierunki polityczne nie kwapiły się do władzy, że były chwile, kiedy właściwie nikt rządzić nie chciał, gdyż sprawowanie władzy było ciężkie i nieprzyjemne.

Takie nastawienie prowadziło już prostą drogą do zwyrodnienia całego systemu politycznego. Celem polityki jest rządzenie, kierowanie siłami ludzkiemi, jest nieustanne porządkowanie sił społecznych, jest branie za bary ciągłych przeciwności i realizowanie w trudzie i znoju swoich dążeń. Polityka to przedewszystkiem realizacja, to ciągłe stykanie się z rzeczywistością. Systemy, lub kierunki polityczne, które tego nie rozumieją, które boją się władzy, które odsuwają możliwość dokonania jakiego-

Dnia 26 listopada 1933 r.

odbędą się

WYBORY DO RAD MIEJSKICH

W WIELKOPOLSCE I NA POMORZU

Obowiązkiem każdego młodego narodowca jest wytężyć wszystkie siły w kierunku zapewnienia zwycięstwa listom Obozu Narodowego.

kolwiek pozytywnego wystąpienia politycznego, zatracają charakter polityczny, wyrodnieją, lub conajmniej przesuwają się w dziedzinę mistyki lub filozofji.

Te niebezpieczeństwa, jakie stają przed polityką, nie były może tak widoczne w okresie systemu parlamentarnego, kiedy istotnie agitacja odgrywała decydującą rolę. Potęga opinji była tak wielka, że sam fakt jej napięcia i siły starczył nieraz do usunięcia od władzy przeciwnika, wychowanego w strachu przed rozagitowanym, a w gruncie rzeczy bezsilnym tłumem.

W miarę wszakże, jak upadało znaczenie opinji, jak zanikała obawa przed jej jaskrawemi przejawami, dalsze stosowanie taktyki, polegającej wyłącznie na agitacji, oraz opieranie kalkulacyj politycznych na powodzeniu kampanji wiecowej, musiało dawać rezultaty ujemne. Polityka tego rodzaju stawała się bezskuteczna. Uderzała w próżnię.

Treścią polityki nie jest agitacja, lecz czyn, przy którym propaganda zajmuje stanowisko niezbędne, lecz wtórne i pomocnicze. Nieraz nieznaczny pozytywny krok polityczny, albo dokonanie drobnego faktu i zetknięcie się z życiem oraz z rzeczywistością dodaje polityce mocy i hartu, czyniąc z niej siłę realną, z którą każdy liczyć się musi. Tylko polityka, zdolna do ciągłego chwytania rzeczywistości, umiejąca wchodzić w życie i tkwić w jego ciągłym rozwoju, jest, zwłaszcza w chwili obecnej, polityką płodną, która nie kończy się na czczej gadaninie.

Niebezpieczeństwo polityki agitacyjnej, o ile nie jest ona uprawiana przy systemie parlamentarnym, polega na jej banalności, na przytępianiu przez nią wyobraźni i twórczości politycznej. Naogół agitacja polega na powtarzaniu bez końca pewnych komunałów. Zawodowi agitatorzy twierdzą, że na wiecach należy unikać poruszania nowych zagadnień i że nie należy silić się na rzeczy oryginalne. Do tłumu należy mówić rzeczy proste, pospolite, znane powszechnie. Nauki te są słuszne. Ale o ile tego rodzaju agitacja staje się istotą całej polityki, o ile ona jest wyłączną treścią taktyki politycznej, wówczas prowadzić musi na bezdroża, jeśli nie do przepaści.

O dzisiejszych czasach można wiele powiedzieć złego i dobrego, ale jedno jest pewne: nie żyjemy w epoce banalnej. Żyjemy w okresie, kiedy rodzą się najrozmaitsze idee, pomysły, plany, kiedy twórczość polityczna ma niesłychane pole do zastosowania. W okresie tym myśl polityczna musi wystrzegać się szablonu i rutyny, musi odznaczać się śmiałością, oryginalnością i świeżością. Nie może pozwolić, by unosił ją prąd banalności, musi być zdecydowana na przeciwstawianie się i na walkę z rutyną.

Politykę robią ludzie. Od ich śmiałości w koncepcji i w wykonaniu zależy rozwój kierunku politycznego. Przywódca polityczny musi wyprzedzać myślą swoich zwolenników. Do jego pierwszych obowiązków należy jasne i trzeźwe przewidywanie wypadków. Jego zadaniem jest kierowanie nastrojami i dążeniami w swoim obozie, winien on przeciwstawić się w razie potrzeby niepotrzebnym już poglądom, odrzucić je jako balast, a wytwarzać na jego miejsce nowe idee. Musi on mieć zupełną swobodę w nastawianiu takiem, czy innem ruchu politycznego, którym kieruje. Polityk, do takich wystąpień niezdolny, idący za urobionemi popędami opinji, której nie potrafi przeciwstawić się w razie potrzeby i narazić przez to ewentualnie swej popularności, który w danym razie nie zdobędzie się na zmianę taktyki, nie jest przewodnikiem politycznym, nie jest wart ludzi, którzy obdarzyli go zaufaniem, nie stanie się też nigdy mężem stanu. Pozostanie demagogiem i agitatorem.

Polityka dwóch ludzi posłużyć nam może za przykład: Briand i Stresemann. Briand, demagog, agitator, wspaniały parlamentarzysta, kroczył po linji najmniejszego oporu, szedł za najbardziej leniwą i rezygnująco nastawioną opinją pacyfistyczną. Nie żądał od społeczeństwa żadnego wysiłku. Schlebiał banalnej wy-

godzie, której hołduje zawsze większość ludzi. Był wykonawcą większości parlamentarnej. Nie był jej kierownikiem.

Stresemann polityką swoją wyprzedził znacznie poglądy swoich zwolenników. Koncepcja jego taktyczna przeciwstawiała się urobionej oddawna opinji niemieckiej, oraz całej masie uczuciowych nastrojów i namiętności, uderzała w szablonowe frazesy i formułki, w które przyzwyczaił się wierzyć przeciętny Niemiec jako w dogmaty patrjotyzmu niemieckiego. W okresie kiedy cały naród niemiecki dyszał nienawiścią do Francji, Stresemann przeciwstawił się temu popularnemu nastawieniu, przyczem nie mógł swojemu narodowi tłumaczyć otwarcie, jakie były istotne powody jego polityki. Dopiero pamiętniki Stresemana odsłoniły całą jego umiejętność taktyczną, a dalsze wypadki wykazały, że miał słuszność.

Ale pamiętniki te dowiodły, jaką walkę musiał prowadzić Stresemann ze wszystkiemi niemal siłami niemieckiemi, by przeprowadzać swoje poglądy. Prezydent Rzeszy, Reichswehra, jego własny obóz polityczny przeciwstawiały się jego taktyce, którą nazywano zbrodniczą, odstępczą, a która okazała się tak korzystną dla interesów niemieckich. Stresemann nie szedł po linji najmniejszego oporu, przeciwstawił się szablonowi i przeciętnemu frazesowi, zniszczył swoje zdrowie w ciężkiej i przykrej walce z pewnemi urojeniami i nastrojami, ale pozostawił po sobie nazwisko i system polityczny, z którym trudno zerwać Niemcom nawet w chwili dzisiejszej. On bowiem wyprowadził Niemcy z impasu. Zapomną ludzie nazwiska różnych polityków parlamentarnych i wiecowych, którzy przeciwstawili się Stresemannowi. O nim historja nie zapomni. Natomiast we Francji historja gotowa odnajdywać i odgrzebywać nazwiska tych ludzi, którzy ośmielali się wystąpić przeciw Briandowi, płynącemu wygodnie na popularnej fali bezmyślnego pacyfizmu.

Być kierownikiem politycznym jest rzeczą trudną, może najtrudniejszą w życiu. Nie każdy nadaje się do tej roli. Ale wbrew ogólnym poglądom, kto wie, czy dzisiejsze czasy nie ułatwiają pełnienia przez polityków właściwej ich roli. Okres, w którym upada frazes, jest najodpowiedniejszy do wybijania się osób jako takich. Ludzie bowiem szukają i pragną autorytetu. Chcą mu się podporządkować. Gdy nie widzą autorytetu w słowie, szukają go w człowieku. Ludzie naogół chcą słuchać, chcą wierzyć i ufać. I jeżeli mają jaką pretensję, to tylko tę, że tak mało im się rozkazuje, że tak niewielu jest ludzi, gotowych narzucać swoją wolę.

Oczywiście prawdziwy polityk musi dobrze wyczuwać instynkty i dążenia mas. Winien on być w stałym kontakcie z szerokiemi rzeszami. Niema dziś miejsca na politykę gabinetową. Polityk tkwić musi w życiu i znać je dobrze. Ale realizacja dążeń ogółu, dobór środków i metod taktycznych, któreby najlepiej wiodły do spełnienia dążeń ogólnych, muszą należeć tylko do niego. W tej dziedzinie polityk musi ponosić pełną odpowiedzialność, mając również pełną swobodę ruchów. Od tego jest kierownikiem i taka jest jego rola oraz jego obowiązek. Powtarzać jak gramofon życzenia mas potrafi wielu ludzi. Ale to nie jest wyłączna rola prawdziwego polityka.

Minęły czasy, w których przeciętny polityk drżał przedewszystkiem przed swoimi wyborcami i myślał o schlebianiu ich gustom. Dziś rasowy polityk ma szerokie pole do zastosowania swego indywidualizmu. Zwłaszcza politycy z nowego pokolenia winni odrzucić całkowicie stare metody działania i różne znarowienia polityczne gasnącego świata. Świat należeć będzie do tych, którzy odznaczać się będą śmiałością w wystąpieniach, myślach i koncepcjach politycznych i którzy potrafią przeciwstawić się martwemu ciężarowi komunału oraz frazesu.

RYSZARD PIESTRZYŃSKI.

MŁODZIEŻ „PAŃSTWOWA".

III.

„LEGJON MŁODYCH".

„Legjon Młodych" ujrzał światło dzienne — jako organizacja akademicka — zgórą 3 lata temu, początkowo na terenie samej Warszawy. Stopniowo objął organizacyjnie także inne środowiska akademickie: najpóźniej, bo dopiero w początkach r. 1932 zawiązał się w Poznaniu. Na jego powstanie wpłynął niewątpliwie fakt, że sfery, decydujące o kierunku polityki „sanacyjnej" na terenie „młodzieżowym", nie były zadowolone z obu dotychczasowych organizacyj prorządowej młodzieży akademickiej: ani z konserwatywnej „Myśli Mocarstwowej", ani ze Związku Polskiej Młodziej Demokratycznej. Postanowiono stworzyć coś trzeciego i w tym celu nie zawahano się doprowadzić nawet do rozłamu wśród „demokratów". Secesjoniści z Młodzieży Demokratycznej, uzupełnieni grupką byłych „mocarstwowców" i nielicznemi jednostkami, chodzącemi dotychczas luzem, stali się głównym trzonem nowej organizacji.

Dwa główne zadania wyznaczono „Legjonowi Młodych": miał się on stać na terenie akademickim wyrazicielem polityki swych protektorów, a nadto miał wytworzyć siłę fizyczną, dającą się użyć do różnych wystąpień „bojowych". Z czasem dodano do tych zadań jeszcze trzecie: przeciwdziałania dalszemu rozrostowi ruchu Młodych

Obozu Wielkiej Polski przez rozszerzenie działalności „L. M." na teren pozaakademicki i objęcie nią wszystkich warstw młodego pokolenia.

Najwięcej inicjatywy wykazał „Legjon Młodych" niewątpliwie w zakresie drugiego z tych zadań. Świadczą o tem takie „wyczyny", jak wybicie oka Adolfowi Nowaczyńskiemu przez jednego z przywódców „Legjonu" w Warszawie, Ryskalczyka, oraz ustawiczne awantury i burdy w różnych środowiskach akademickich. Pod koniec ubiegłego roku akademickiego bojówki „Legjonu Młodych" usiłowały tu i ówdzie, zresztą bezskutecznie, przełamać strajk młodzieży akademickiej, manifestującej na rzecz autonomji wyższych uczelni.

Znane są też wybryki uczestników niedawnego kongresu „Legjonu Młodych" w Poznaniu, których „ukoronowaniem" był dziki napad na samotnie przechodzącego studenta - narodowca p. Strzelczyka przez większą grupę członków „Legjonu". Wyłączną przyczyną napadu był fakt, że p. Strzelczyk miał w klapie marynarki „mieczyk Chrobrego". Napadniętego zbito, skopano i poraniono.

Jeżeli chodzi o zapobieżenie dalszemu rozwojowi ruchu narodowego wśród młodego pokolenia, to tu „Legjon Młodych" nie może się pochlubić żadnemi właściwie sukcesami. Wprawdzie niema już dziś prawie na obszarze całej Polski miasta czy miasteczka powiatowego, w którymby nie istniał tak zwany szumnie „obwód" (to jest koło lokalne) „Legjonu Młodych", ale wystarczy przyjrzeć się bliżej tym jednostkom organizacyjnym, by się przekonać, że są one przeważnie słabe zarówno liczebnie, jak i pod względem swego oddziaływania na miejscowe społeczeństwo.

Na zebranie konstytucyjne takiego „obwodu" przychodzi z zasady pewna ilość młodych urzędników i dygnitarze powiatowi ze starostą na czele, którzy patronują aktowi „inauguracji". Po ukonstytuowaniu się „obwodu" w szeregi jego wstępuje reszta młodszych urzędników, przyczem ideologja i poglądy, głoszone przez „Legjon", odgrywają często zupełnie podrzędną rolę w decyzji przystępujących osób: ludzie, mający posady po urzędach, boją się poprostu narażać. Nienadarmo organ młodych konserwatystów „sanacyjnych" „Bunt Młodych" nazwał niedawno członków „Legjonu Młodych" „dziwnymi posadkiewiczami" i „pensjokratami", jedno zaś z pism Młodzieży Demokratycznej określiło sekretarjaty „Legjonu Młodych" mianem — biur pośrednictwa posad...

Trudno się dziwić, że tego rodzaju atmosfera nie sprzyja przyciąganiu do „Legjonu" żywiołów bardziej wartościowych z pośród młodzieży. Trafiają się i w „Legjonie" jednostki szczerze ideowe, ale ogólny „koloryt" personalny jest właśnie taki, jak to określają wyżej zacytowane słowa „Buntu Młodych".

Widząc, że napływające na wyższe uczelnie

świeże roczniki w dalszym ciągu garną się do obozu narodowego, postanowiono — wbrew głoszonym przez siebie hasłom uchronienia szkół średnich od wpływu polityki — zabrać się do agitacji także na terenie gimnazjalnym. W ten sposób powstała „Straż Przednia", jako „przedszkole" „Legjonu Młodych". Oblicze tej organizacji i możną protekcję, jaką się ona cieszy, scharakteryzowaliśmy już kilkakrotnie na łamach „Awangardy", to też ograniczamy się tu do stwierdzenia, że „współpraca" „Straży Przedniej" z „Legjonem Młodych" jest coraz ściślejsza.

Można już jednak z całą pewnością stwierdzić, że „współpraca" ta nie daje spodziewanych rezultatów. Ledwo rozpoczął się nowy rok akademicki, a już prasa „sanacyjna" pełna jest żalów i utyskiwań na wpływy „obwiepolskie", którym ulegli nowowstępujący studenci. A przecież ten „narybek" w ostatnich latach swego pobytu w szkole średniej przeszedł już przez bardzo forsowną i wielostronną działalność „wychowawczą" „Straży Przedniej"....

Cóż jednak pomoże najmożniejsza protekcja, cóż pomogą bogato wyposażone wydawnictwa i obozy letnie — skoro idea jest taka, że musi odpychać od siebie młode pokolenie. Pod tym względem warto się „Legjonowi Młodych" przypatrzeć nieco bliżej.

Podstawy ideowe „Legjonu" są dziwaczną mieszaniną pierwiastków narodowych z ideologją „państwową", kultu „mocnej ręki" z masońskim par excellence liberalizmem, bezwzględności w stosunku do własnego społeczeństwa z ustępliwością, a nawet gorącą sympatją dla Żydów. W dziedzinie społeczno - gospodarczej „Legjon" pozornie występuje przeciw socjalizmowi, ale równocześnie głosi hasła wręcz komunistyczne. Słowem założenia programowe „Legjonu" możnaby określić jako — nacjonalizm „państwowo" - masońsko - kolektywistyczny, budowany wspólnym wysiłkiem Polaków i... Żydów.

To „mixtum compositum" nie jest zresztą czemś zupełnie nowem. Już od kilku lat spotykamy próby budowania podobnej „ideologji" na łamach niektórych pism „sanacyjnych" — przyczem specjalnie wynaturzone formy przybrał ten masońsko-żydowski „faszyzm" w wychodzą-

cem we Lwowie „Słowie Polskiem", organie t. zw. „Zespołu Stu".

Jeśli chodzi o „nacjonalizm" Legjonu Młodych, to polega on na nawoływaniu do walki z obcemi kapitałami w Polsce. Jest to stanowisko zasadniczo słuszne, pod warunkiem, że przeprowadzi się niezbędne rozróżnienia i skieruje się ogień przedewszystkiem na te pozycje, które są z punktu widzenia naszych interesów narodowych najniebezpieczniejsze.

Na czoło tych pozycyj wysuwa się niewątpliwie kapitał niemiecki w wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych województwa śląskiego. I tu właśnie słynna apostrofa „szmaciana" ministra Zarzyckiego uprzytomniła polskiej opinji publicznej fakt, że w radach nadzorczych najbardziej niemieckich spółek akcyjnych na Górnym Śląsku (jak np. katowickiej „Wspólnoty Interesów", Sp. akc. „Godulla", Sp. akc. „Ferrum", Zakładów Hohenlohego) zasiadają Polacy, którzy nic nie robią dla spolszczenia tych warsztatów pracy, a tylko biernie firmują zakulisowe machinacje kapitałów niemieckich i stojącego za nimi rządu Rzeszy.[2]) Ci Polacy — to z małemi bardzo wyjątkami przedstawiciele obozu „sanacyjnego", a więc tego, do którego zalicza się również „Legjon Młodych".

Organ „Legjonu Młodych" „Państwo Pracy" wystąpił wprawdzie przeciw udziałowi Polaków w radach nadzorczych wspomnianych towarzystw, ale nic nie słychać, by wyciągnął konsekwencje z faktu, że panowie z B. B. siedzą tam nadal, z wyjątkiem trzech, którzy w połowie października r. ub. zgłosili rezygnację ze stanowisk, zajmowanych w koncernie „Wspólnota Interesów" (I. G.).

Przyjmijmy jednak, że walka „Legjonu Młodych" z obcymi kapitałami w naszem życiu gospodarczem jest szczera — ale przecież to tylko jeden z małych odcinków walki o narodowy charakter państwa polskiego! Darmobyśmy szukali w wydawnictwach czy rezolucjach „Legjonu Młodych" choćby jednego słowa o konieczności wyparcia trzech i pół miljona żydów z tych dziesiątek tysięcy placówek gospodarczych, jakie zajmują oni ze szkodą dla rdzennego żywiołu polskiego. Darmobyśmy tam szukali jakiegoś ustosunkowania się do zalewu ośrodków polskiego życia umysłowego, polskiej literatury, sztuki i wolnych zawodów przez element żydowski, zatruwający źródła naszej kultury i paczący jej linję rozwojową.

W opublikowanych rezolucjach ostatniego ogólnopolskiego kongresu „Legjonu Młodych" (rezolucyj tych jest przeszło dwieście!) niema a n i s ł o w a o kwestji żydowskiej. Nic dziwnego, skoro ideologja organizacyjna ma zabarwienie wyraźnie filosemickie. W pismach „Legjonu" nie pisze się o tem, by nie odstręczać młodzieży — stosuje się raczej taktykę zupełnego przemilczania zagadnienia żydowskiego — ale właściwy stosunek do tego zagadnienia ujawnia się choćby w fakcie, że w szeregach „Legjonu Młodych", zwłaszcza na terenie Małopolski, znajduje się dużo Żydów i osób pochodzenia żydowskiego.

Oryginalny z punktu widzenia narodowego jest również stosunek „Legjonu" do spraw obyczajowych i do zagadnienia rozrodczości narodu polskiego. Nie ulega wątpliwości, że zdrowie moralne społeczeństwa zależy od wysokiego poziomu życia obyczajowego — a siła Polski, zwłaszcza polityczna i militarna, związana jest ściśle z utrzymaniem dotychczasowego wysokiego przyrostu naturalnego naszego narodu. Tymczasem w obu tych dziedzinach organy „Legjonu Młodych" zajmują stanowisko, zupełnie niemal identyczne z hasłami „reformy seksualnej", propagowanemi przez Boya-Żeleńskiego, p. Goldberg - Krzywicką, dr. Rubinrauta i p. Wasercuga-Wasowskiego.

Aby się o tem przekonać, wystarczy przeczytać artykuły p. Krahelskiej w organie centralnym „Legjonu Młodych" „Państwie Pracy" (jest ona zarazem współpracowniczką „Wiadomości Literackich" w dziale „Życie Świadome") oraz zamieszczony tamże tasiemiec deklaracyjno - programowy p. t. „Zrywamy z moralnością mieszczańską"[3]).

Autorzy tego elaboratu nie zdają sobie sprawy, że głoszone przez nich tezy na temat swobody życia płciowego są właśnie refleksem „gasnącego świata" liberalnej, a moralnie przegniłej „burżuazji". Nie zakryje tego faktu plasterek „równej odpowiedzialności" wobec „dziewczyny z proletarjatu" czy wobec „córki ministra" na wypadek, jeśli stosunek płciowy pociągnie za sobą „konsekwencje".

„Moralność" seksualna „Legjonu Młodych", polegająca na uniezależnieniu tej dziedziny życia od nakazów religji, uczucia czy obowiązków narodowych i społecznych, stoi w jaskrawej sprzeczności do wskazań wszystkich prądów, które dziś dominują w życiu ideowem świata — czy to będzie katolicyzm, czy kierunek narodowy, czy nawet komunizm. To, co się dziś głosi w tej dziedzinie w Rosji, daleko odbiega od tez „młodolegjonowych".

Jeśli zaś już wspomnieliśmy o katolicyźmie, to trzeba stwierdzić, że stosunek „Legjonu" do zagadnień religijnych jest wogóle conajmniej niewyraźny, jeśli nie wręcz niechętny, choć w teorji mówi się tylko o walce z „klerykalizmem". Tutaj znać także w poglądach „Legjonu" dominujące wpływy przebrzmiałego liberalizmu i indyferentyzmu „burżuazyjnego".

---

[1]) Pisaliśmy o tem obszerniej w uwagach p. t. „W imię jakiej idei?", zamieszczonych w nr. 5 „Awangardy" z roku ub.

[2]) Koncern „Wspólnota Interesów" jest niemal w całości własnością skarbu niemieckiego.

[3]) W nr. 28 „Państwa Pracy" z d. 31 sierpnia rb.

Co jest jednak właściwym trzonem ideowym „Legjonu", myślą przewodnią, przewijającą się przez wszystkie enuncjacje i rezolucje „młodolegjonowe"? Najtrafniej ujął to kol. Wojciech Zaleski w artykule, zamieszczonym na łamach „Myśli Narodowej", w którym ideologję „Legjonu" nazwał „ideologją biurokracji".

„Legjonowi Młodych" — pisze autor — podoba się ogromnie to, co zrobiła Rosja Sowiecka. Imponują im Magnitogorski i Dnieprostroje, piękne obrazki, przedstawiające wspaniałe budowle sowieckie i niemniej piękne „reportaże" różnych Knickerbockerów polskich i amerykańskich.

„U podstawy tych marzeń tkwią, podświadome może, a w każdym razie skrzętnie ukrywane nadzieje na... posady przy biurkach urzędniczych. Zapewne przy Dnieprostroju wznosi się potężny rozmiarami gmach, w którym umieszczono 1000 biurek amerykańskich i tysiąc wygodnych foteli, przy których będzie można urzędować. Zapewne olbrzymi aparat gospodarki planowej wymagać będzie wielu „dyplomowanych" i „wykwalifikowanych" pracowników umysłowych. Jednem słowem państwo pracy... papierowej. Oto ideał młodego pokolenia.

„Ideał ten przesłania rozkosznym bobaskom rzeczywistą rzeczywistość Rosji i Polski. Nie widzą oni, że oba te kraje uginają się w tej chwili pod ciężarem wielotysięcznej biurokracji, której obca jest myśl o samodzielnej pracy, i kilkudziesięciu dyktatorów przemysłu.

„Czy dyktatorzy ci nazywają się dyrektorami trustów sowieckich, czy też dyrektorami polskich karteli — to już nie jest rzecz tak istotna, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało. Podobnie nie jest istotną sprawą to, czy tysiące biurokratów nazywa się po polsku pracownikami umysłowymi, czy też po rosyjsku „aparatczykami".

„Nic dziwnego, że młode pokolenie „sanacyjne", wychowane pod urokiem potęgi dzisiejszej biurokracji, ulega sugestji."

Tak jest istotnie, ale na szczęście to młode pokolenie „sanacyjne" stanowi tylko drobny ułamek — młodego pokolenia Polski niepodległej.

OBSERWATOR.

UWAGI.

„PION" I „WIADOMOŚCI".

Od paru tygodni ukazuje się w Warszawie nowe pismo „literacko-społeczne" o zabarwieniu „sanacyjnem" p. n. „Pion". Redaktorem „Pionu" jest urzędnik prezydjum Rady Ministrów, p. Tadeusz Święcicki.

Byli tacy, co łudzili się, że „Pion" wystąpi w obronie naszej literatury i twórczości kulturalnej przed dalszym zalewem elementu żydowskiego; za dobry omen poczytywano tu niechętne jakoby stanowisko założycieli „Pionu" wobec „Wiadomości Literackich" i całej ich kliki.

Nadzieje te, jak się zresztą szybko okazało, były dowodem grubej nieznajomości rzeczy. Wprawdzie w wydanych do tej pory trzech numerach „Pionu" spotykamy parę mniej lub więcej uszczypliwych uwag pod adresem organu pp. Grycendlera i Słonimskiego, ale uwagi te nie mają nic wspólnego ze stanowiskiem nowego pisma wobec sprawy żydowskiej. Tutaj różnic między obu konkurującemi organami niema prawie zupełnie.

Oba uznają Żydów, piszących po polsku, za pełnoprawnych przedstawicieli literatury polskiej, oba zwalczają „przesądy rasowe" i „antysemityzm" — tylko, że „Pion" czyni to w sposób nieco delikatniejszy, nieco mniej agresywny.

Mimo to już w nr. 2 „Pionu" p. J. E. Skiwski dosiada znów swego ulubionego konika i wypowiada szereg mało przekonywujących uwag na temat stosunku obozu narodowego do sprawy żydowskiej, znanych zdawna i dobrze z łamów „Wiadomości Literackich".

W sukurs zaś p. Antoniemu Słonimskiemu, który w tychże „Wiadomościach" prowadzi kampanję, mającą zdyskredytować pojęcie „aryjskości" jako „nienaukowe" i „wsteczne", pośpieszył w nr. 3 „Pionu" p. Kazimierz Zakrzewski, konkludując, że członkami narodu polskiego mogą być również „t. zw. Semici", o ile są patrjotami polskimi.

Oczywiście takie kryterjum uniemożliwia wszelkie oczyszczenie kultury polskiej z wpływów żywiołu żydowskiego. Zamiast dać jej pion duchowy, powiększy się w ten sposób tylko obecną krzywiznę jej linji rozwojowej.

KRONIKA.

Gawęda.

Parę słów o wyborach.

Tedy za miesiąc mamy na ziemiach zachodnich wybory do rad miejskich. Ordynacja wyborcza zmieniona całkowicie. Trzeba ją przestudjować gruntownie, aby gdzieś ktoś jakiego błędu „formalnego" nie popełnił, bowiem wiadomo nam wszystkim, że pewne sfery do spraw „formalnych" wielką przykładają wagę i wielkie nadzieje. Wiadomo.

Aliści nowa ordynacja wyborcza pozostawiła na starem miejscu jeden paragraf, ten mianowicie, który mówi o tajności wyborów. Polecam go uwadze urzędników państwowych i samorządowych, właścicieli koncesyj na wódkę i na sól, oraz płacących podatki i każdego, co mówi „be" a myśli „me". Pamiętaj, Ty człowieku, że kartkę wyborczą kładzie się do urny w zamkniętej szczelnie kopercie i że nikt nie wie, krom Boga jedynego, co Ci za numer Twe sumienie obywatelskie podykto-

wało, abyś go wrzucił do urny wyborczej.

Niżej podpisany nie będzie głosował na „sanację", choć się „Narodowym Blokiem Gospodarczym" nazwała, lecz odda swą kartkę na listę Obozu Narodowego, a to z tego, między wielu innemi, powodu, że słyszał niedawno w kawiarence taką rozmowę:

P a n g r u b y z c y g a r e m: Ta co, panie? Uda się, czy się nie uda?

P a n w o k u l a r a c h: Ta, bo ja wiem?

P a n g r u b y z c y g a r e m: Trzeba być optymistą, Panie dobrodzieju!

P a n w o k u l a r a c h: A Pan myśli, że oni tacy głupi?

P a n g r u b y z c y g a r e m: Głupi trochę i trochę wiedzą, że, bracie, głową muru nie przebijesz.

P a n w o k u l a r a c h: A toście ich rzeczywiście nabrali z tym narodowym bloczkiem, Panie tego...

Dalszego toku tej ciekawej rozmowy nie słyszałem, choć dwaj panowie, będący widocznie „pod gazem", mówili głośno, nie zważając na sąsiadów.

*

Aniśmy na ziemiach zachodnich głupi, ani myślimy głową mur przebijać. Na „narodowe" kawały nikt się nie nabierze, a narodowcy są jeno zadowoleni, że jest popyt tak znaczny na narodowe przekonania i sumienia.

Do działaczy narodowych młodego pokolenia zwracam się z gorącą prośbą, aby powtórzyli rozmowę pana grubego z cygarem z panem w okularach ziomkom swoim po miastach ziem zachodnich i dodali od siebie, że pan gruby z cygarem ma „rzymski" profil, jest brunetem i dostawcą pewnych towarów dla pewnych instytucyj państwowych, a ostatnio złożył ofertę na takąż dostawę do jednego z większych samorządów w województwie poznańskiem. I odnośna — oczywiście „endecka" — rada miejska ze względów zasadniczych ofertę odrzuciła.

Poza tem pan gruby w okularach pochodzi z miasta Łodzi, gdzie jego syn, Aron Symcha ma pewną fabrykę, odziedziczoną po ojcu.

*

Czyż nam, Młodzi, potrzeba haseł, programu? Pytam i odpowiadam: mamy hasło jedno —

Ziemie zachodnie muszą pozostać polskiemi.

Miasta nasze muszą pozostać polskiemi.

Rzeczpospolita cała, jak dotąd, musi na nas patrzeć, jako na wzór.

Małaż to sprawa i stawka?! Warto o nią walczyć do upadłego i do ostatniego tchu w piersiach. Więc nietylko głosuję na listę Obozu Narodowego, ale i przyjaciół swoich, którzy pracują w dyrekcji kolejowej, w sądzie i w innych urzędach będę przekonywał, by tak, jak ja, głosowali, albowiem wybory są tajne.

FELIKS FIKUS

Z życia młodych narodowców.

MŁODZI NARODOWCY W ROCZNICĘ ODSIECZY WIEDEŃSKIEJ.

Wszystkie ogniska Związku Młod. Narodowców uczciły uroczyście 250-ą rocznicę odsieczy wiedeńskiej.

W **Poznaniu** we wspólnym pochodzie organizacyj szczególną uwagę zwracały liczne, doskonale się prezentujące szeregi Z. M. N. Stojąca w szpalerach publiczność witała je z gorącą sympatją. Oklaskom i okrzykom na cześć Związku Młodych Narodowców i Polski narodowej nie było końca.

Po zakończeniu pochodu członkowie Z. M. N. udali się do wielkiej sali kina „Metropolis" na akademję, zorganizowaną przez grodzki i powiatowy zarząd Z. M. N. Sala wypełniła się po brzegi członkami organizacji oraz tłumnie przybyłą publicznością. Zagaił akademję przy niemilknących oklaskach, skierowanych pod adresem wchodzącej na salę młodzieży, wiceprezes zarządu grodzkiego i powiatowego Z. M. N. kolega poseł Witkowski, witając na wstępie prelegentów w osobie ks. prał. Prądzyńskiego i red. Jerzego Herniczka, którym zgromadzeni zgotowali żywiołową owację, oraz zebrane obywatelstwo i młodzież. Poczem głosu udzielił czcigodnemu ks. prałatowi.

Ks. prał. Prądzyński wygłosił wspaniałe, głębokie w treści i piękne w formie przemówienie. Prelegent zobrazował najprzód ogólne tło dziejów Polski i Europy w wieku XVII, a następnie dopiero uwypuklił powody, które skłoniły Jana III Sobieskiego do zawarcia sojuszu z Austrją i do podjęcia odsieczy wiedeńskiej.

Na zakończenie ks. prał. Prądzyński, nawiązując do tradycyj historycznych narodu polskiego, wskazał na jego dzisiejsze posłannictwo, które z tych tradycyj wypływa. Mocne słowa głębokiego znawcy dusz młodego pokolenia wywołały na sali niemilknący entuzjazm. Okrzykom na cześć Polski narodowej i katolickiej nie było końca.

Drugie zkolei przemówienie, poświęcone historycznym rozważaniom wiekopomnej rocznicy na tle dzisiejszej polskiej rzeczywistości, wygłosił red. Jerzy Herniczek, którego wspaniałe wywody publiczność kilkakrotnie przerywała oklaskami.

Akademję zakończono odśpiewaniem pieśni „Boże coś Polskę" oraz hymnu Młodych, poczem rozchodząca się publiczność wznosiła niemilknące okrzyki na cześć Polski narodowej oraz przywódców obozu narodowego.

Większe akademje, zorganizowane przez Z. M. N., odbyły się nadto w **Gnieźnie, Mogilnie, Środzie, Rogoźnie, Stęszewie, Wolsztynie, Starogardzie, Chojnicach** i wielu innych miejscowościach.

MŁODZI W WOJEWÓDZTWIE ŁÓDZKIEM

Ruch narodowy wśród młodego pokolenia na terenie województwa łódzkiego rośnie z żywiołową siłą, ogarniając zwłaszcza sferę robotniczą. Organizacyjnie ujęty jest on w Sekcje Młodych Stronnictwa Narodowego.

W samej **Łodzi** liczba zorganizowanych młodych narodowców przekroczyła dziesięć tysięcy. Wielki rozrost sił narodowych niepokoi Żydów łódzkich, którzy robią co mogą, by wzrost ten powstrzymać.

W **Pabjanicach** w d. 3 września w sali „Sokoła" odbyło się wielkie zebranie Stronnictwa Narodowego przy udziale 1000 osób. W podniosłych słowach do zebranych przemówił red. „Pielgrzyma", poseł kaszubski p. Matłosz, poczem zabrał głos pos. Dziewiżawski i wygłosił okolicznościowe przemówienie w związku z rozpoczęciem kursu kandydatów Młodych Str. Narodowego.

Zkolei udekorowano 42 członków Sekcji Młodych Str. Narod., do których przemówił w gorących słowach ks. kanonik Rogoziński, prosząc, by odznakę godnie nosili i nigdy nie wyparli się idei narodowej. Zebranie zakończono odśpiewaniem „Roty" i

hymnu Młodych. Przewodniczył w zastępstwie prezesa adw. Rembielińskiego kol. Stanisław Kuśmider. Po zebraniu Młodzi zgotowali ks. kanonikowi Rogozińskiemu gorącą owację.

Następne zebranie w Pabjanicach miało się odbyć d. 8 października, również w sali „Sokoła". W prezydjum zasiadali kol. kol. Stanisław Kuśmider, Tomasz Olejnik, Zenon Klajnert, Stanisław Wajs i Józef Wajs.

W czasie przemówienia p. posła Dzierżawskiego wszedł komisarz P. P. p. Grzywak i zażądał spisu członków. Ponieważ mu go nie pokazano, zażądał od przewodniczącego rozwiązania zebrania, pomimo iż oświadczono mu, że wszyscy obecni mają legitymację, a zebranie jest czysto wewnętrznem zebraniem Stronnictwa.

Przewodniczący, nie chcąc, by obecnych siłą rozpędzono przy pomocy sprowadzonego oddziału policji w liczbie około 30 osób, zebranie rozwiązał, prosząc, by członkowie udali się do lokalu Stronnictwa.

Po godzinnej przerwie w szczupłym lokalu Stronnictwa przy udziale około 100 członków kontynuowano w dalszym ciągu zebranie, przyczem do zebranych przemówił p. poseł Petrycki. Zebranie zakończono hymnem Młodych.

Sekcja Młodych im. Bolesława Chrobrego w **Kaliszu** rozwija się nadal pomyślnie. Rozwój ten zaznacza się nietylko pod względem ilościowym, czego wyrazem są stale urządzane kursy kandydatów, ale również pod względem jakościowym, czego znów wyrazem jest systematycznie prowadzony dział referatów. Jeżeli brak odpowiedniej ilości dobrych prelegentów daje się nieraz dotkliwie odczuwać, to jednak fakt, że mimo takiej bolączki mają Młodzi co tydzień jakiś aktualny referat, świadczy dodatnio o pracy Sekcji.

W sąsiedniem miasteczku **Błaszkach** młodzi narodowcy też dzielnie pracują. Dnia 24 września w domu p. Kłysa odbyło się ich zebranie. Rozpoczęto je złożeniem raportu przez kolegę kierownika Ignacego Mellera, instruktorowi okręgowemu kol. Klemensowi Dąbkowskiemu z Kalisza, który powitał zebranych hasłem „Młodzi czuwajcie!" Poczem wygłosił dłuższy referat o ruchu Młodych. Dobrze przygotowanego i energicznie wypowiedzianego referatu słuchano z dużem zainteresowaniem, darząc prelegenta długiemi oklaskami. Po referacie wywiązała się dłuższa dyskusja w sprawach, poruszanych przez prelegenta. Zebranie zakończono o godz. 5 odśpiewaniem hymnu Młodych i hasłem „Młodzi czuwajcie!"

Na tejże sali zaraz po skończonem zebraniu młodych narodowców, odbyło się zebranie organizacyjne żeńskiej Sekcji Oświatowej Stronnictwa Narodowego, pod przewodnictwem koleżanki Janiny Kijewskiej. Referat pt. „Cele Obozu Narodowego i rola kobiet w ruchu narodowym" wygłosiła koleżanka Franciszka Szymczakówna, kierowniczka Sekcji Oświatowej Str Narodowego w Kaliszu. Po wyczerpującej dyskusji, przystąpiono do podpisywania deklaracyj, a potem wybrano zarząd Sekcji w składzie następującym: kierowniczka — kol. Janina Kijewska, sekretarka — kol. Marja Sieredzka, skarbniczka — koleż. Alicja Zarembianka. Odśpiewaniem hymnu Młodych zebranie zakończono.

W niedzielę, 1 października, odbyło się w **Kole** wielkie zebranie miejscowej Sekcji Młodych Str. Nar. przy udziale licznych reprezentantów wszystkich warstw społecznych, szczególnie przy dużej liczbie przedstawicieli warstwy robotniczej, która do ruchu narodowego w województwie łódzkim przystępuje gromadnie. Obrady toczyły się pod przewodnictwem zasłużonego działacza społecznego p. dyr. Sikorskiego. Referat organizacyjno-ideowy wygłosił kol. red. A. Trella z Poznania, który ponadto omówił również aktualne wydarzenia polityki zewnętrznej. Dyskusja wykazała duże zainteresowanie obecnych wobec zagadnień socjalnych i kwestji żydowskiej. Zabierali w niej głos liczni koledzy, przyczem dużo materjału, oświetlającego poruszone w dyskusji tematy, wnieśli koledzy-studenci, którzy czynnikom kierowniczym organizacji młodego pokolenia narodowego przychodzą z wydatną pomocą.

Zebranie wykazało niesłychany zapał i entuzjazm obecnych do pracy i do postępu naprzód, a co najważniejsze wykazało, że młode pokolenie gremjalnie wstępuje do szeregów organizacyj narodowych. Zebranie zamknął przewodniczący pozdrowieniem organizacyjnem, poczem odśpiewano hymn Młodych. Obecnych było około 400 osób.

Dnia 8 października odbyło się w **Koninie** w sali własnej wspaniałe zebranie Sekcji Młodych Stronnictwa Narodowego przy udziale licznie przybyłych członków.

W związku z zakończeniem kursu kandydatów Młodych Stronnictwa Narodowego, wygłosił przemówienie okolicznościowe kol. Lisiak, podkreślając pracę, jaka czeka młode pokolenie w rozbudowie państwa. Zkolei odbyło się udekorowanie 34 członków odznakami organizacji, poczem zabrał głos prezes powiatowy Str. Nar. p. Skotnicki, który w słowach gorących przemówił do zebranych, prosząc ich, by odznaki te nosili godnie i z dumą podkreślali swoją przynależność do ruchu narodowego, gdyż karnością i wytrwałością w pracy przyczynią się do zbudowania Wielkiej Polski.

Zebranie zakończono odśpiewaniem hymnu Młodych.

Po zebraniu zapisało się w szeregi Sekcji Młodych kilkanaście dalszych osób.

W **Turku** odbyło się zebranie młodych narodowców w sali towarzystwa „Sokół" przy udziale delegata z Kalisza, kol. Dąbkowskiego, który wygłosił aktualny referat o obecnej sytuacji w kraju. Referenta nagrodzono oklaskami. Na zakończenie odbyła się wspólna fotografja.

ZJAZD POWIATOWY Z. M. N. W TCZEWIE.

W niedzielę, 24 września prastary gród Sambora gościł w swych murach przeszło 800 młodych narodowców, przybyłych ze wszystkich części powiatu tczewskiego na zjazd powiatowy Związku Młodych Narodowców. Na zjazd przybyli również delegaci zarządu wojewódzkiego, delegaci zarządów powiatowych oraz poseł red. Matłosz z Pelplina.

O godz. 10,30 przed Domem Czeladzi Katolickiej władze wojewódzkie przyjęły od kierownika powiatowego kol. Jana Zacholli sprawozdanie, po którem przeszło 800 młodych w 6 oddziałach, w tem jeden oddział żeński, z orkiestrą S. M. P. Tczew-Nowemiasto na czele udało się w pochodzie do kościoła parafjalnego na mszę św. Nabożeństwo odprawił ks. Andrzejewski, kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Gajdus.

Po nabożeństwie młodzi narodowcy w karnych czwórkach przemaszerowali przez główne ulice miasta do Hali Miejskiej, gdzie odbyło się w dużej sali zebranie zjazdowe. Po za-

gajeniu zebrania i powitaniu licznie przybyłych na zjazd delegatów wszystkich ognisk powiatu tczewskiego, kierownik powiatowy kol. Jan Zacholla powołał do stołu prezydjalnego członków zarządu wojewódzkiego Z. M. N.

Po referacie kol. red. Wacława Ciesielskiego, poświęconym 250-tej rocznicy odsieczy Wiednia, zabrał głos poseł Matłosz z Pelplina, który w swem przemówieniu przedstawił zebranym dążenia młodego pokolenia narodowego w Polsce.

Zkolei przemawiał członek zarządu wojewódzkiego Z. M. N. kol. dr. Balewski, który w mocnych słowach wezwał młodych narodowców do dalszej ofiarnej i wytrwałej pracy na polu służby Wielkiej Polsce. Dalej delegat i członek zarządu Z. M. N. powiatu morskiego kolega Sobczak z Gdyni, po krótkiem przemówieniu w imieniu ludności kaszubskiej, w dowód uznania za wielką i ofiarną pracę spracę społeczną i narodową wręczył kol. red. Ciesielskiemu dyplom i album pamiątkowe, ofiarowane przez szczerze oddanych Wielkiej Polsce Kaszubów.

Na zakończenie zebrania zjazdowego młodzi narodowcy wspólnie odśpiewali potężnym chórem: „Naprzód idziem w skier powodzi". Sala była pięknie przystrojona zielenią, emblematami narodowemi i portretami przywódców obozu narodowego. Popołudniu odbyła się skromna kawka, a wieczorem wspólny wieczorek taneczny.

ZAKAZANY ZJAZD Z. M. N. W MIŁOSŁAWIU.

Na dzień 24 września zwołany był zjazd powiatowy Z. M. N. z powiatu wrzesińskiego do Miłosławia. Na zjazd stawiło się kilkuset członków z całego powiatu, niektóre ogniska przybyły pieszo z miejscowości, oddalonych o kilkanaście kilometrów. Na chwilę wszakże przed rozpoczęciem zjazdu nadeszło pismo, zakazujące odbycia zjazdu ze względu „na bezpieczeństwo publiczne".

O godz. 10 rano na dziedzińcu kościoła odbyła się więc tylko zbiórka Młodych w obecności sekretarza zarządu wojewódzkiego Z.M.N. kol. Mędlewskiego, poczem Młodzi udali się dwójkami na nabożeństwo do kościoła.

Po mszy św. wobec niemożliwości zebrania się na przygotowanej sali, Młodzi udali się gremjalnie do browaru Fortuna, gdzie zaprosił ich właściciel browaru p. Walczak. Czekał tam na Młodych obfity posiłek, który spożyto bądź na dziedzińcu browaru, bądź w jego piwnicach. Przybyłego na zjazd kol. posła Piestrzyńskiego powitano bardzo serdecznie. Policja uniemożliwiła zebranie się Młodych nawet w formie zebrania za legitymacjami.

Redaktor: Stefan Wyrzykowski.

AWANGARDA ukazuje się w początku każdego miesiąca. PRENUMERATA roczna zł. 5,—, półroczna zł. 2 gr. 50. Cena egzemplarza pojedyńczego 50 groszy. OGŁOSZENIA: cała strona zł. 150.—, ½ str. zł. 80.—, ¼ str. zł. 45.—, 1/8 str. zł. 25.—, 1/16 str. zł. 15.—. ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Poznań, św. Marcin 65, I p. (od podwórza). Telefon 19-49. Konto P. K. O. nr. 203 851.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Feliks Fikus**, Poznań. — Czcionkami Drukarni Mieszczańskiej T. A. Poznań.